

W piątek 27 maja 2011 spotkaliśmy się na dworcu kolejowym w Czeskim Cieszynie (Włodo, Fifcz, Bró nio, Daro, Hugo, Piotro, Wojta, Maryś, Kasia, Ala, Aneta, Ewa, Krzysztof, Basza, Danko, Daniel, Marek, Fiszkuś, Stacho, Jaco, Elomelo, Ula, Mateusz, Asia). Razem wyruszyliśmy pociągiem na biwak do Łomnej. Wyszliśmy na danym przystanku i wyruszyliśmy do biwakowiska rozbić namioty. Po chwili zaczęło się, dlatego przyspieszyliśmy. Kiedy doszliśmy na miejsce, nie wierzyłam, że cały biwak ma odbyć się tutaj. Przyszliśmy na polanę gdzie stała tylko drewniana urocza chatka. Po przybyciu zapoznaliśmy się z chatką i poszliśmy rozbić namioty. Przy rozbijaniu stwierdziliśmy, że jeden namiot jest zepsuty. No to Daro, Maryś i Fifcz go naprawiali. Potem razem z nami zjedliśmy kolację. Po zjedzeniu rozdzieliliśmy się do grup i grali grę, która polegała na tym, że wyłączyliśmy światła w całym pomieszczeniu i na stołach przed nami był labirynt. Każdy z grupy musiał podejść do stołu, zapalić zapalniczkę i przy jej pomocy znaleźć właściwą drogę do wyjścia. Po zakończeniu tej gry poszliśmy spać. W czasie wspiania gry z zapalniczkami na dworze rozpętała się burza. Kiedy położyliśmy się wszyscy do swoich ciepłych śpiworów, burza nabrała „grady” - kiedy uderzyła błyskawica, to jakby ktoś na mały moment zapalił światło. Nie każdy lubi burze, i dlatego niektórzy poszli spać do chatki.

Następnego dnia rano, osoby które spały w chatce stwierdziły, że tam nie mieszkamy sami. Mieszkał tam z nami i miły pilch.

Po śniadaniu na dworze ciągle padał deszcz, no to dostaliśmy każdą kartkę ze strzałkami i naszym zadaniem było dojść z punktu A do punktu B według tych strzałek, ale zadanie nie było takie łatwe. Wszystkie strzałki były czarne na niebieskim albo zielonym tle, ale czasami pojawiała się strzałka czerwona i wtedy musieliśmy w kierunku tej strzałki skoczyć o dwa pola na następną. Według tego ile razy nadepnęliśmy na czerwoną strzałkę o tyle pól musieliśmy skakać. Tak jak w każdej grze i ta gra miała poziomy. W trudniejszych poziomach już pojawiły się i złote strzałki, które kasowały albo odejmowały pola przydane przez strzałkę czerwoną. Kiedy skończyliśmy, mieliśmy pogadankę na temat jak rozpaść ogień z mokrego drzewa.





Dowiedzieliśmy się dużo nowych, ciekawych rzeczy. Później, żeby sprawdzili ileśmy tego zapamiętali. Rozdzieliliśmy się do trojek + jedna trójka z kadry i szli próbować na podwórku rozpalić ognisko. Wszyscy dzielnie walczyliśmy żeby mieć chociaż mały płomień, ale nikomu z nas się nie udało, tylko kadrze. Przemarznięci na kość wrociliśmy do chatki. Basia wszystkim ugotowała wspaniałą obiado-kolację. W czasie nic nierobienia chodził Władek z kartką gdzie były numery, na której musieliśmy wskazywać numery od 1 po kolei jak szły, było to ćwiczenie na spostrzegawczość. Potem graliśmy następną grę, gdzie musieliśmy budować tory kolejowe. Każdy tor musi mieć przystanek, to i my musieliśmy go sobie zbudować. Żeby zbudować taki przystanek musieliśmy pójść do firmy budowlanej i rzucić kostki. Jedna kostka wskazywała ile nóg może być w wyznaczonym kole a druga ile rąk. Pociąg musi także czasami przejechać przez wodę, dlatego musieliśmy zbudować most. Ten budował się tak, że znów musieliśmy do firmy budowlanej, tym razem innej, gdzie dostaliśmy deski. Desek było tyle ilu członków w drużynie. Najpierw pierwszy położył deske i stanął na niej, za nim następny we wskazanej odległości położył swoją deskę i tak dalej. Kiedy wszyscy z drużyny stali na swoich deskach, to musieli dojść do wskazanego miejsca tak, że przesuwali deski z tyłu do przodu i szli po nich, ale nie mogli dotknąć się ziemi. Na dworze ciągle padał deszcz, więc cała gra odgrywała się w środku. Po grze wszyscy razem usiedliśmy w kuchni i śpiewaliśmy piosenki. Piłorek był naszym Jukebox'em. Późnym wieczorem poszliśmy wszyscy spać.

Ostatni dzień rano nareszcie na dworze słońce!!! Zaraz to wykorzystaliśmy i ci którzy chcieli, poszli grać na podwórku piłkę nożną. Po meczu była dalsza gra. Gra polegała na tym, że dostaliśmy kartkę z wyrazami do których musieliśmy dopasować odpowiednie znaczenie. Wyrazy i znaczenia były ponumerowane, kiedy dopasowaliśmy odpowiedź dała nam dwa numery. Następujące dwa numery musieliśmy połączyć. Kiedy połączyliśmy dostaliśmy azymut. Ostatnia gra była z szyfrem. Szyfr miał 30 znaków. W tej grze byliśmy rozdeleni do drużyn. Każda drużyna знаła z szyfru tylko 10 znaków. Drużyny miały swoje kolory. Kiedy był zakrzyczany kolor danej drużyny to ona wtedy mogła łapać. W momencie kiedy złapał ktoś przeciwnika z innej drużyny zapytał się go na przykład 2B on powiedział albo pokazał mu co jest w tym miejscu. Co chwile zmieniały się drużyny w łapaniu. Kiedy mieliśmy już wszystkie znaki mogliśmy rozwiązać szyfr. Na koniec wzięliśmy wszyscy swoje plecaki i poszli na przystanek. Na dworcu w Czeskim Cieszynie już na nas czekali rodzice. Wszyscy pełni wrażeń i miłych przeżyć wrociliśmy do domu.

Kasia Buława

